Nr. 68. Przemyśl, Niedziela 24. sierpnia 1890. Rok IV.

„Gazeta Przemyska“ wychodzi w każdy czwartek i niedzielę.

Przedpłata wynosi:
tak w miejscu jak i z przesyłką pocztową
rocznie 6 zł. — ct.
półrocznie 3 „ — „
kwartalnie 1 „ 50 „
miesięcznie — „ 55 „
Numer pojedynczy 7 ct.

GAZETA PRZEMYSKA.

Biuro redakcyi w kamienicy p. Giżowskiego w rynku otwarte codziennie przed południem od godz. 12—1, wieczorem od g[illegible]

Cena ogłoszeń:
po 5 ct. za miejsce wiersza drobnego druku. Cena drobniejszych ogłoszeń po 2 ct. od słowa. Cena ogłoszeń najmów po 1 ct. od słowa.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje: Administracya Gazety przemyskiej.

Rękopisów nie zwraca się. Listów nietrankowanych nie przyjmuje się.

Rzymsko-katolickie		Grecko-katolickie.	Żydowskie.	Wschód słońca.	Zachód.	Odmiany księżyca i domniemany stan powietrza
W niedzielę	24. E. 13 po Św. Lib.	N. 12 po Sosz. Hł. 3.		5 g. 13 m,	6 g. 48 m.	Pierwszą kwadra dnia 23. o godz. 2 min. 53 wieczór.
W poniedziałek	25. Ludwika Kr.	Maksyma		5 g. 15 m.	6 g. 46 m.	
We wtorek	26. Zefiriny P.	Myheja Pr.		5 g. 16 m.	6 g. 44 m.	
W środę	27. Przen. św. Kaz.	Uspen. Bohor.		5 g. 17 m.	6 g. 42 m.	Dżdżysto.

Przegląd polityczny.

Przemyśl, 23. sierpnia 1890.

Wiener Ztg. ogłasza statut przybocznej rady celnej i rozporządzenie ministra skarbu, na mocy którego w miesiącu wrześniu ściąganą będzie 15½ procentowa dopłata, jeżeli należytości celne uiszczane będą w srebrze.

Posiedzenie rady ministrów w Peszcie odbędzie się d. 28. bm., a przybędzie na nie także z Marienbadu minister sprawiedliwości Szilagyi. Na posiedzeniu tem traktowane będą kompromisowe projekta, omówione między Szaparym a prymasem Simorem w sprawie chrztu dzieci z małżeństw mięszanych.

Katolickie polityczne stowarzyszenie czeskie odbyło dnia 17. b. m. w Czerwonej Rzeszycy zgromadzenie, na którem hr. Karol Nostitz miał mowę o politycznej sytuacyi i ugodzie, a w mowie tej podniósł w szczególności żądanie wewnętrznego czeskiego języka urzędowego. Mówca złożył oświadczenie, iż kurya wielkiej własności głosować będzie za ugodą, jak się do tego dnia 26. stycznia zobowiązała. Gdyby przy tem głosowaniu miała być odosobnioną, w takim razie obawia się mowca zupełnego przewrotu w sytuacyi wewnętrznej i objęcia rządów przez Chlumeckiego i Plenera. Co się tyczy ustąpienia ks. Schwarzenberga i hr. Clam-Martinitza z widowni politycznej, mowca uważałby to wystąpienie za zrozumiałe, ale partya jego mocnoby nad podobnym faktem ubolewała. Mowca mniema jednak, że do tego nie przyjdzie. Polityczną część swej mowy zamknął hr. Nostitz uczczeniem zasług Riegera. Niewdzięczność wyświadczona przywódcy Czechów, to oburzające prześladowanie zasłużonego męża, który całe życie swe poświęcił swemu narodowi, wywołało w Austryi i za granicą złe wyobrażenie o charakterze czeskiego narodu.

Co do prób zbliżenia między Staro- i Młodoczechami, oświadcza *Hlas Naroda*, iż faktem jest, że wewnętrzny język urzędowy czeski uważać należy za znaczny postęp w kierunku prawnopaństwowym. Wartoby też popróbować nawiązania rokowań między czeskiemi stronnictwami, gdyż przywódcy staroczeskiej partyi z pewnością wszelkimi środkami i siłami wystąpią w obronie tak ważnego interesu narodowego. W tej samej sprawie pisze *Politik:* Jeśli Staroczesi starają się zbliżyć do Młodoczechów, dzieje się to tylko w interesie pokoju w kraju i dlatego, że im porozumienie z Niemcami leży na sercu. Niezrozumiałą jest rzeczą, dlaczego dzienniki zbliżone do rządu wyśmiewają taką próbę, chociaż w istocie nie wiele nadziei do niej przywiązywać można. Podróż Riegera do Wiednia miała tylko na celu przez uzyskanie wewnętrznego języka czeskiego zapewnić powodzenie akcyi ugodowej i nawrócić oporne żywioły. Niewątpliwie organizacya czeskich sił jest nieuniknioną, jeśli Czesi nie chcą się pozbyć wpływu na kierunek spraw politycznych. Za lepszą organizacyą stronnictw przemawiają również poważni politycy morawscy.

Jak donoszą *Berl. Polit. Nachr.*, ma być sejm pruski rychlej zwołany, niż to zrazu zamierzonem było. Znaczyłoby to, iż zamierzone reformy na polu finansowem ustawodawstwa gminnego i szkolnego, które dotąd dopiero w formie memoryału Radzie państwa do dokładniejszego zbadania przedłożone zostały, później dopiero sejmowi będą mogły być przedłożone, a najbliższa sesya sejmowa będzie miała tylko budżet i przygotowaną już ustawę względem pensyj wysłużonych oficerów do załatwienia.

We Francyi odbywają się teraz posiedzenia rad departamentowych. Na obiedzie, urządzonym przez członków Rady departamentu Pas des Calais, był także obecnym minister spraw zewnętrznych Ribot który odpowiadając na toast wniesiony przez prefekta, wyrażał swe zadowolenie z uwydatniających się teraz dążności różnych stronnictw do zgodnego współdziałania ze sobą. Nada to — zdaniem jego — nowej siły narodowi, który w poczuciu swej siły będzie tem spokojniejszym i mniej zaczepnym na zewnątrz. — „W tej chwili — dodał w końcu minister — nie mamy zresztą przyczyny do zaniepokajania się czemkolwiek, a Francya nie zaniedbując czujności swej na wszelkie możliwe wypadki, może się oddać spokojnie rozwijaniu swej pracy produkcyjnej, której tak genialnie umie otwierać coraz nowsze źródła.“

Sprawy krajowe.

(Osuszenie bagien w powiatach jarosławskim i łańcuckim).

Na prośbę reprezentacyi powiatu Jarosławskiego oraz wskutek domagania się gmin i obszarów dworskich, położonych między potokiem Mleczką a Wisłokiem i Sanem wysłał Wydział krajowy inżyniera melioracyjnego, który przeprowadził na miejscu zdjęcie zabagnionych obszarów, a następnie wypracował techniczny projekt osuszenia tych gruntów.

Ze względu na znaczny obszar gruntów, mających korzystać z projektowanej melioracyi, oraz jakość gleby i użyteczność publiczną tego przedsiębiorstwa, gotów jest Wydział krajowy przedłożyć sejmowi wniosek na przeprowadzenie projektowanego osuszenia w drodze osobnej ustawy krajowej, podobnie jak to miało miejsce z osuszeniem bagien koło Rudnika i Niska, tudzież koło Oleska.

Że jednak w razie uznania takiego przedsiębiorstwa w drodze ustawy krajowej za przedsiębiorstwo subwencyonowane z funduszu krajowego, potrzebnem jest także zgodzenie się ministerstwa rolnictwa, któreby z państwowego funduszu melioracyjnego odpowiednią subwencyą przyczynić się musiało, przesłał Wydział krajowy do tegoż ministerstwa ów projekt techniczny z zapytaniem, czyby było skłonnem do wykonania tego projektu przyczynić się odpowiednim datkiem.

Nadmienić należy w końcu, że projektowane osuszenie obejmuje obszar 8.350 morgów, z których 5.960 leży w powiecie Jarosławskim, a 2 360 w powiecie Łańcuckim. Kosztorys tego osuszenia wraz z wykonaniem potrzebnych rowów osuszających obliczono na 79.300 zł., w szczególności zaś kosztować ma osuszenie 2.360 morgów w powiecie Łańcuckim 29.000 zł. to jest po 12 zł. 20 ct., za 1 morg, a osuszenie 5.960 morgów w powiecie Jarosławskim 50.300 zł., t. j. po 8 zł. 30 ct. za 1 morg.

Biurokracya naszych szkół ludowych.

(Dokończenie)

Jakież to wykazy urzędowe ma biedny nauczyciel szkolny prowadzić?

Oto nie krótka wcale litania ich biurokratyczna.

1) Metryka szkolna. Tu ma nauczyciel z początkiem każdego roku szkolnego zapisać wszystkie dzieci, będące w wieku 6 do 15 lat, i przesłać ten wykaz corocznie Radzie szkolnej okręgowej do 1. września.

2) Wykaz dzieci ciemnych i głuchoniemych. Ten wykaz ma przesłać Radzie szkolnej okręgowej do końca września

3) Wykaz stanu szkoły, czyli t. zw. „Przegląd szkół.“ Tu podaje nauczyciel szczegółowo już liczbę dzieci: *a)* w wieku szkolnym będących, *b)* do szkoły zapisanych, *c)* do szkoły uczęszczających, *d)* podział ich wedle oddziałów szkolnych, *e)* ilość uczęszczających na naukę dopełniającą, *f)* tych, których uwolniono od uczęszczania do szkoły w myśl ustawy. Wszędzie w tych rubrykach trzeba oczywiście wyszczególnić płeć, wiek i religię. Wykaz ten robi się z początkiem każdego półrocza.

4) Inwentarz szkolny ma nauczyciel utrzymywać w ewidencyi, i wpisywać go co pół roku do wykazu *sub* 3).

5) Wykaz biblioteczki szkolnej, książek dla dzieci i dla nauczyciela, który ma być także do wykazu *sub* 3) dołączany.

Wykaz książek szkolnych dla ubogich uczniów, na formularzu, który liczy, ni mniej, ni więcej, tylko 38 rubryk, i odnosi się do 12 gatunków książek, a wymaga podania imienia i nazwiska każdego ucznia, któremu książkę dano i ostatecznej notatki, czy np. uczeń elementarz za kilkanaście centów z końcem roku zwrócił, i w jakim stanie? Znam nauczyciela, który już dostał „surowe upomnienie“ za „niezrozumiałe“ prowadzenie tego klasycznego wykazu.

7) Dziennik pocztowy i protokół pism urzędowych.

8) Księga rozporządzeń, do której nauczyciel wpisuje dosłownie wszystkie rozporządzenia i okólniki władz — a tych sobie Rady szkolne okręgowe nie żałują!

9) Protokół posiedzeń Rady szkolnej miejscowej, gdzie nauczyciel jest referentem.

10) Kronika szkolna. Jestto księga dyskretna, w której nauczyciel zapisywać ma wszelkie ważniejsze wypadki, odnoszące się do historyi szkoły, wskazać czynniki, które się złożyły na podniesienie oświaty w tejże miejscowości, oraz przeszkody, które trzeba zwalczać; może tam podawać charakterystyczne rysy swoich wychowanków, nazwiska przyjaciół lub wrogów oświaty i t. p.

11) Wykaz rodziców, opieszałych w posyłaniu dzieci do szkoły, który ma być przedkładanym Radzie szkolnej okręgowej co miesiąca, a co tydzień Radzie szkolnej miejscowej.

To są stałe wykazy natury statystyczno-administracyjnej. Przejdźmy teraz do ściśle nauczycielskich. W tym zakresie prowadzi nauczyciel:

12) Dziennik lekcyjny, w którym ma codziennie po skończonej nauce zapisać, czego w każdym oddziale uczył.

13) Dziennik uczęszczania dzieci do szkoły, t. j. katalog.

14) Dziennik przygotowania się do każdodziennej nauki w szkole.

15) Wykaz klasyfikacyjny uczniów z końcem każdego półrocza szkolnego.

Oprócz tego ma nauczyciel z począt-

JAKA SZKODA...!

Nowelka.

Pan Józef Raciborski należał do liczby najpiękniejszych mężczyzn w okolicy. Tej to zapewne przyczynie przypisać należy, że się dotąd nie ożenił. Małżeństwa w naszych czasach jakoś niezmiernie trudno kojarzą się. Kto winien? Czy mężczyzna? Czy kobieta?

Opowiadanie nasze jest rozwiązaniem społecznej zagadki.

Owoż tedy pan Józef gospodarował; posiadał bowiem piękny folwarczek i z pewnym niebywałym zapałem oddawał się uprawie roli. Ba! Ale lata mijają, młodość prędko przechodzi, płowieje kruczy włos i błękit oka zaciąga się matem i wreszcie nastaje chwila, w której młody mężczyzna obejrzawszy się dokoła, uczuwa dreszcze przerażenia, wydaje się mu, że jest na pustkowiu, w jakiejś samotni, że żył bez jutra, bez celu, że podpora choć by rączki kobiecej jest mu konieczną.

Taką to chwilę w życiu pana Józia wywołał nadworny faktor i arendarz Mordko powiedziawszy raz do Jasnego Pana:

— Dla czego Jasny Pan nie żeni się, przecież tyle ślicznych a bogatych panien i każda, z pocałowaniem ręki, wyszłaby za Jaśnie Pana. —

Józio drgnął, uczuł zawrót głowy; spojrzawszy wszakże w lustro, odetchnął swobodnie i uśmiechnął się, bo posiadał dość jeszcze wdzięków do podbicia kobiecego serca.

— To gąski — mówił wesoło, — każda z nich przepada za czarnym, potoczystym wąsem, za piękną, ogorzałą lekko twarzą, za mężczyznami mojego wzrostu, mojej tuszy i mojej piękności. —

I znowu mimowoli wyrywa się nam wyraz: Ba! Kiedy pan Józef od dziesięciu lat nie odwiedzał wielkiego miasta i znał jedynie wesołych, hulaszczych sąsiadów, a kobiety definiował wedle wzorów dawniejszych.

Pomimo to wybrał się na wędrówkę matrymonialną a ponieważ miasto L. było najbliżej jego majątku, przeto tam rozbił swoje namioty. Zdziwił się niezmiernie, nie mogąc odnaleść dawniejszych ulic, ani miejsc, w których niegdyś spijał miód i wino, lub zjadał śniadanka przybywszy na jarmark.

Miasto było okazałe z szerokimi ulicami, z cudownie pięknymi zagajnikami i tarasami, znikła smrodliwa niegdyś rzeka a na jej miejscu urządzono przepyszny skwer.

Takie zrobił spostrzeżenie wyszedłszy rano z hotelu a co gorsza spotykane niewiasty wydały się mu, jakieś śmiałe, odważnie patrzące na mężczyzn, a nawet podobno nie jedna spojrzała na pana Józia z pewnym rodzajem politowania i lekceważenia.

To ubodło jego miłość własną. Wstąpił do krawca, przebrał się w modne suknie, u fryzyera utrefił włosy i kupiwszy parę rękawiczek będących w modzie, śmielej daleko podążył do pierwszorzędnej restauracyi. I tu odnalazł zmiany. Wprawdzie właściciel tejże był jeden i ten sam, co przed dziesięciu laty, ale urządzenie zakładu jadalnego jaśniało całym zagranicznym przepychem i panowie garsoni, wyglądali na przebranych hrabiów.

Kazał podać likieru i befstek i już zabierał się do krajania, gdy raptem otworzyły się drzwi, weszła kobieta i śmiało zasiadła do stołu.

Nie odznaczała się skończoną pięknością, rozlewała przecież jakiś powab do koła. I ta krótko przystrzyżona grzywka i obcięte włosy i główka podniesiona dumnie i swoboda niezwykła w miejscu tak nieodpowiedniem dla samej kobiety, uczyniły na panu Józiu niezwykłe wrażenie. Jednem słowem zapomniał o jedzeniu pożerając wzrokiem smukłą postać nieznajomej.

Pani czy panna donośnym głosem zażądała polędwicy i halby piwa. Przysunęła koszyk z bułkami a wziąwszy jedną z nich, rozłamała, powąchała i poczęła jeść z pewną żarłocznością. Potem założywszy nogę na nogę, tak, że blisko do połowy okazała się piękna jakby wykuta z marmuru łydka, czytała z zajęciem Kuryera.

Pan Józio, jak to mówią był cały w oczach i nie wiedział nawet jak nieznajoma skończyła jeść, jak zapłaciła kelnerowi i jak nareszcie, skinąwszy mu głową przyjaźnie, odeszła. Dopiero wówczas oprzytomniony gwałtownie zadzwonił, pytając się nadbiegłego garsona:

— Czy nie znasz tej pani? —

— O i owszem, to nasza ekspedytorka Gazet z poczty, odpowiedział uśmiechający się kelner. —

— Często tu bywa? —

— Prawie codziennie przychodzi na objad. —

Józio zjadł już zimny zupełnie befstek i mocno zaniepokojony opuścił restauracyę. Ta nieznajoma uczyniła na nim niepokonane niczem wrażenie.

Przez resztę dnia błąkał się po ulicach, parę razy nawet wstępował na piwo do tej samej restauracyi, ale piękności nieznajomej nigdzie nie spotkał. Nazajutrz punktualnie stawił się na objad. Nieznajoma z kilkoma młodymi panami niezaniedbała równie przybyć.

Poruszyła głową i uśmiechnęła się do Józia, jakby do dobrego znajomego, co potężny rumieniec wywołało na ogorzałą twarz naszego wieśniaka.

— Cóż jecie? pyta nieznajoma. Prawda, że trzeba napić się wódki? —

— Jeżeli kolega pozwoli. —

— Proszę o koniak, — mówi emancypowana pani. —

Przyniesiono żądany napój.

Nieznajoma następnie zarządziła rosół i pieczeń z ogórkami a następnie piwo.

kiem roku szkolnego przesłać piśmienną relacyę, że rozpoczął naukę — miesiąc później zdać relacyę o uczęszczaniu — w dalszym razie prosić o pozwolenie na podział nauki na oddziały — tak, że wszystkich „exhibitów“ własnych, nie licząc ksiąg i wykazów pozostających w szkole, ma nauczyciel rocznie około 150!

Dodajmy do tego jędnę z niezbędnych a bardzo potrzebnych czynności, t. j. poprawianie zadań szkolnych. Przyjąwszy za podstawę wcale nie przesadną liczbę 100 dzieci, które piszą w tygodniu po trzy zadania, otrzymamy za 10 miesięcy szkolnych 12.000 zadań do poprawienia. A inspektorowie pilnie baczą, ażeby nauczyciel pod każdem zadaniem i cenzurę zapisał!

Dopiero po za tem wszystkiem ma nauczyciel zająć się właściwą nauką żywą — ma być sterownikiem umysłów i serc swej młodzieży, ich wychowawcą. Czy starczy mu sił na to, czasu i swobody ducha? — zwłaszcza jeśli obarczy swe sumienie niesporządzeniem jakiego wykazu, i myśli mimowoli o tem, że wpadnie surowy inspektor, któremu wykaz i rubryka ważniejszą się zdaje, niż żywe oddziaływanie nauczyciela na powierzoną mu dziatwę?

Nie — to nie chimera, to smutna rzeczywistość, że staro-austryackie a wcale nie polskie zbiurokratyzowanie szkół zaczyna grozić zabiciem ducha w naszem wychowaniu elementarnem..

* * *

Mówiąc o szkole ludowej i jej nauczycielu, wyobrażamy sobie najchętniej szkołę wiejską i nauczyciela, połączonego z ludem wiejskim i jego życiem silniejszymi węzłami, niż węzeł uzyskanej prezenty i dekret nominacyjny. Wyobrażamy sobie nauczyciela, zamiłowanego w swym zawodzie, a nie odbiegającego od natury, oddającego się chętnie zajęciom gospodarskim i rolniczym o ile mu na to zezwala czas, pozostający od nauki — nauczyciela, który w ogrodzie szkolnym umie dziatwę starszą zaprawiać do pracy nad rolą, uczyć rzeczywiście ogrodnictwa, sadownictwa, pasiecznictwa, budzić w niej przywiązanie do ziemi i szacunek dla zawodu rolniczego.

Takim wyobrażamy sobie nauczyciela, lecz trudno go nam odnaleźć w urzędniku, mającym smarować relacye za relacyami i wypełniać stosy rubryk, bo ten nie będzie miał ani chwilki czasu do zajęcia się swem gospodarstwem, a raczej nabierze smaku, aby rywalizować z pisarzem gminnym i pisać chłopom ukradkiem skargi prowizoryalne, lub o obrazę honoru, podtrzymując w nich nieszczęsną żyłkę pieniacką.

Pamiętamy nauczyciela dawnego autoramentu, który się naraził okrutnie władzom szkolnym, bo rozmnożywszy śliwniki w sprzyjającej im glebie swej gminy szkolnej, zajął się fabrykacyą suszonych śliw i wywozem ich na większą skalę, tak, że dzieci szkolne, zamiast wielkiego i małego abecadła, nauczyły się suszyć śliwy, i cała gmina z pasyą przemysł ten uprawiała. Nauczyciel ten nieodpowiedział swemu zadaniu, przesadził w krzewieniu zamiłowania do praktycznych zajęć, lecz dziwić mu się nie można, jeśli chciał tym sposobem swą dotacyę 110 złr. rocznie uzupełnić, a na wszelki wypadek stokroć był lepszym od takiego nauczyciela, który ucząc wedle zasad *der politischen Szulverfassung*, dzieci i tak niczego nie nauczył, a dotacyę swą uzupełniał, pomagając chłopom do procesów.

Otóż *in medio virtus;* stanowisko nauczyciela wiejskiego leży w środku pomiędzy owym, co śliwki suszył, a tym, co tylko pisze — bo jeśli nauczyciel wiejski nie będzie miał czasu i podniety, ażeby ziemię i pracę około niej pokochał, jeśli nie będzie mu daną sposobność, ażeby się tej pracy z pomocą dzieci szkolnych w ograniczonym zakresie oddawał — jeśli nie będzie miał udzielanych sobie bezustannie wskazówek, ażeby praktyczne życie wiejskie sprzęgał jak najbardziej ze szkołą i nauką — jeśli nie zacznie się prezentować inspektorowi w kożuszku i w palonych butach, zamiast we fraku i lakierkach — to dalibóg nigdy właściwym nauczycielem ludowym nie będzie.

Lecz aby się to stało, należy wziąć stanowczo rozbrat z biurokracyą szkolną, a popierać niezmordowanie wszystko to, co wiąże nauczyciela z ziemią i naturą, co go we własnym interesie sprzęga z życiem wiejskiem. Zamiast więc rubryk i wykazów, które powinien sobie wedle jednolitej metody zbierać komisarz statystyczny, powinno się nauczyczycielowi przedewszystkiem dostarczyć ogrodu i pola, na któremby wraz z dziatwą gospodarował, a uzupełniając choćby najskromniejszym dochodem tego gospodarstwa skromną swą dotacyę, widział w tem również własny swój interes. Wolelibyśmy energię władz szkolnych widzieć tu, niż w zakresie formalistyki biurokratycznej. A jeśli zaglądniemy do statystyki i przekonamy się, że zaledwie 57% szkół posiada ogrody (zbyt często nieurodzajne pustki), to widzimy wdzięczne pole do dalszego działania, ażeby szkołę ludową sprzęgać jak najściślej z życiem wiejskiem.

Dotacyi nauczycieli szkół ludowych, pomimo, iż była już dwa razy poprawianą, nie można jeszcze i dziś nazwać wystarczającą. Z drugiej zaś strony trudno sobie wyobrazić taką nagłą poprawę finansów kraju, ażeby skarb krajowy mógł wydatek swój na szkoły ludowy znacznie podnieść. Jakoż była i jest, nietylko u nas, lecz i w innych krajach sytuacya nauczyciela wiejskiego taką, iż nie opiera swej egzystencyi wyłącznie na obrocie gotówkowym, ale również, na tem, co mu dawał kawałek ziemi do szkoły przyłączony. Jestto stan rzeczy naturalny, i należy się starać, aby był powszechny, a idziemy w poglądzie tym tak daleko, iż mniemamy, że gdyby fundusz, przeznaczony na poprawę dotacyi nauczyciela, użyto na zakupno ogrodów i pól (położonych oczywiście obok szkoły, nie zaś o milę od niej) -- stokroć więcej pożytku przyniosłoby to i szkole i nauce i nauczycielowi samemu — niż dorzucanie mu po kilkanaście złotych gotówką. Z zasadą tą nie szłoby jednakże w parze, aby nauczyciela robić wiecznie piszącym biurokratą — lecz musiałby on naprawdę stać się pedagogiem-gospodarzem.

a.

(*Trybuna*)

Sprawy miejscowe.

Na cztery wiatry.

„Es ist der Fluch der bösen That, dass sie fortzeugend Böses muss gebären.“ — Te słowa niemieckiego myśliciela, dadzą się niestety zastosować w zupełności do obecnego położenia w naszem mieście, które zniewoliło najwyższego dygnitarza państwowego w kraju, zagrozić reprezentacyi gminy „rozpędzeniem na cztery wiatry.“ Bolejemy nad tem szczerze, gdyż śledząc od lat kilku stosunki w gminie, kilkakrotnie już wyraziliśmy obawę, iż despotyzm u góry połączony z serwilizmem u tych, co właśnie wszelkim zachciankom skupienia władzy w gminie w jednej ręce opierać się powinni, zrodzi owoc bardzo cierpki.

W szeregu artykułów „Przed wyborami do Rady miejskiej“ i „Po wyborach“ postawiliśmy diagnozę „złego“ w naszem mieście i jako prawdziwi zwolennicy samorządu podaliśmy członkom Rady miasta wskazówki do zaradzenia złemu, do asanacyi rządów w gminie. Głos nasz uważano za zjadliwy wyraz opozycyi pokonanej, stronnictwa, któremu się nie udało stanąć u steru. Tego nie zaprzeczamy wcale, że jesteśmy opozycyą, lecz opozycyą uczciwą, opozycyą nie ograniczającą się jedynie na negacyi, przeciwnie chętną i pomocną tym, którzy bezmyślnie, popychani rodzajem ślepej, bałwochwalczej uległości dla pewnej jednostki, nie widzą groźnej przepaści sromu rozwiązania Rady miejskiej.

„Volenti non fit injuria,“ przestrogi nasze przyjmowano z lekceważeniem i w sposób prawdziwie dziwny, postępowano wręcz przeciwnie temu, co przez nas jako potrzebne, konieczne, nieodzowne wskazanem zostało.

Czytelnicy nasi przypomną sobie, ile to razy, opierając się na faktach, podnoszono w *Gazecie*, że gospodarka w gminie nie stoi na wysokości swego zadania, że nagły wzrost miasta domaga się porzucenia włodarstwa podwórzowego, że stan zdrowotny w mieście się pogarsza, że bruk jest lichy, że z braku kanalizacyi zakażone jest powietrze, że nędzna woda podkopuje zdrowie mieszkańców, że policya jest do niczego, że urząd budowniczy nie wypełnia należycie swego zadania, że dochody miasta nie bywają należycie lokowane i t. d. zawsze jednak bez skutku, bo zarozumiałość i opór stronnictwa rządzącego rozzuchwalonego zwycięstwem przy wyborach do Rady miejskiej stał na zawadzie trzeźwej rozwadze i doprowadził aż do tego, że władze wojskowe i administracyjne widząc bierność i nieporadność Rady miejskiej uciekają się do groźby „rozpędzenia na cztery wiatry“.

Słowo drukowane jest potęgą, dziennikarstwo obaliło już wiele gabinetów, a *Gazeta*, chociaż jest pismem miejscowem, ma czytelników we Lwowie i w Wiedniu i znajduje się często w ręku osobistości wpływowych. Trzy lat bezustannej skargi i skargi słusznej popartej dowodami obudza wreszcie ciekawość i jeśli w końcu prawie proroczo przepowiedziana katastrofa w jasnem świetle wykaże słuszność po stronie „owego groźnego stronnictwa przewrotu“, jak w walce wyborczej raczono nazwać opozycyę, natenczas ci, którzy są wolni od zaściankowego poglądu na rzeczy, przychodzą do przekonania, że reprezentacya gminy wyszła z wyboru mas ciemnych, skaptowanych złudnymi przedstawieniami roznamiętnionych nawet kłamliwym zarzutem „antisemityzmu“, okazała się nieudolną i chyba zasługuje „na rozpędzenie na cztery wiatry“.

Gdyby złośliwość, o którą nas pomawiają, w istocie nami powodowała, natenczas moglibyśmy tryumfować i dolewając oliwy do ognia wołać: „Bezrząd doszedł do szczytu. Gospodarka w naszem mieście jest okropna. Pomnożone dochody miasta trwoni się na remuneracyę protegowanych funkcyonaryuszów. Biurokratyzm wzmaga się i zamiast starania się o wygody mieszkańców, uchwala Rada nowe posady urzędników i staje oporem rządowi, jeśli ten w interesie ogółu wymaga od gminy bruków, światła, wody, kanalizacyi i pomieszczenia dla szkół. Rządzie! daj komisarza!“

My nie uczynimy tego, w obronie samorządu, tego klejnotu zdobytego krwią, wołamy przeciwnie: „Opieki rządu nam nie potrzeba. Jeśli istnieje złe, poradzimy mu sami. Ogółowi ludności otworzyły się oczy i nabrał on przekonania, że źle wybierał. Rada miejska, chociaż nie ma ducha inicyatywy i sama z siebie dodatnio działać nie może, nie zapomniała o obowiązkach obywatelskich i jeśli widzi, że może sprowadzić zamach na autonomię, ocknie się z letargu i podziękuje, zanim „zostanie rozpędzoną na cztery wiatry.“

Tak my wołamy, my partya przewrotu, my opozycya, „per fas et nefas.“

Zdanie nasze, a nie narzucamy go nikomu, może być mylnem. I owszem, jeśli jest mylnem udowodnijcie nam przeciwieństwo. Udowodnijcie, że wzrost miasta leży wam na sercu, udowodnijcie, że po ukonstytuowaniu się i załatwieniu czczych formalności, przystępujecie do czynu. Rozwińcie przed nami program waszych rządów przyszłych, powiedzcie, co w sześcioleciu, jakie was czeka, zamierzacie zdziałać, słowem, dajcie nam coś pozytywnego! Czynu, a my pierwsi przyklaśniemy wam i staniemy się „dzwonem pochwał dla magistratu“!

Jak jednak dziś rzeczy stoją, przemawia za nami wszystko, za wami nic. My podnieśliśmy dochody miasta, gdyż naszą zasługą pomnożenie czynszu dzierżawnego z rzeźni i czynszu z dzierżawy propinacyi. My walczyli o budowę nowego gimnazyum, my spowodowali reformę szkół żeńskich, my wreszcie otworzyli ogółowi oczy i sprowadzili ocknienie się, które prędzej czy później „partyę przewrotu“, nazwie „partyą porządku“, „złośliwą opozycyę“, „głosem prawdy i sumienia.“

Na szale przeciwne połóżcie swoje zdobycze: ogólne niezadowolenie, rozbicie życia towarzyskiego, serwilizm, protekcyjność, bezwzględność, zastój, nieład, katastrofy budowlane i w końcu obietnicę „rozpędzenia na cztery wiatry.“

Po czyjej stronie zwycięstwo moralne? Osąd pozostawiamy opinii publicznej.

Podaliśmy radę jak wam w tej kryzie postąpić należy, do was należy ją odrzucić albo z niej korzystać. — Decyzya powinna być rychła, bo kto wie, czy pogłoska „o rozpędzeniu na cztery wiatry“ nie ziści się, a rządów trzeciego z rzędu miasta w kraju nie obejmie, po Jarosławiu i Gródku — komisarz rządowy.

Ciemności i inne przyjemności na Zamku.

Na Zamku, gdzie jedynie powietrzem zdrowem, wolnem od kurzu i odorów zapowietrzających miasto, odetchnąć można, nie raczy Świetny Zarząd miasta świecić w latarniach, które tam ustawiono na to jedynie, aby chodzący wśród głębokich ciemności z Zamku przekonali się namacalnie o tem, że tam stoją i to twardo stoją latarnie. Oprócz tego ogrodnik miejski nie dba zupełnie o trawniki zamkowe i zaniedbuje zupełnie zamiatać chodniki zasypane pożółkłem liściem, słomą, szmatami i innem śmieciem. Opieką swoją otacza ogrodnik tylko cieplarnie, kwiaty i klomby zdobiące wnętrze podwórza zamkowego, o to, co leży za murami Zamku, nie troszczy się wcale. Zamek, tę salę zieloną odpoczynku i wytchnienia, powinno wziąć w opiekę „Towarzystwo upiększenia miasta“ zwłaszcza, iż już jakiś czas nim się opiekowało. Fundusze są przecież na to, bo, o ile nam wiadomo, Festyn wraz z Świderkiem przyniósł 700 złr. dochodu złożonych na procent w Kasie oszczędności; słusznem jest przeto żądanie, aby wydział Towarzystwa z tych pieniędzy użył pewną kwotę na uporządkowanie Zamku.

KRONIKA.

Przemyśl d. 23. sierpni

Festyn Stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazda Przemyska“ odbędzie się jutro 24. bm. na Zamku. Stowarzyszenie to mające na celu krzewienie oświaty między klasą rzemieślniczą zasługuje na szczere poparcie ze strony publiczności i nie wątpimy, że „Festyn“ jutrzejszy zgromadzi cały Przemyśl na Zamku. Komitet festynowy wydał Jednodniówkę „Naprzód“ odróżniającą się co do formy i treści od swoich poprzedniczek „Świderka“ i „Rakiety.“

Mianowania. Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała prowizorycznego adjunkta podatkowego Władysława Pisiewicza, adjunktem podatkowym w XI. klasie rangi.

Przeniesienia. P. Dr. Madejski lekarz pułkowy i b. operator kliniki hofrata Alberta, został ze służby przy szpitalu garnizonowym w Przemyślu przeniesiony do 41. p. p. w Czerniowcach. W odjeżdżającym tracimy lekarza światłego i nader uczynnego człowieka, który podczas swego pobytu w naszem mieście zaskarbił sobie ogólną sympatyę.

Zapiski osobiste. P. Dr. Aleksander Dworski, burmistrz miasta powrócił z urlopu.

W parku restauracyjnym na Zamku koncertować będą orkiestry wojskowe w poniedziałek, wtorek i środę.

Na ubogich złożyła pni Karolina Wayda w administracyi *Gazety* kwotę 1 zł., którą odsyłamy równocześnie magistratowi.

Uczył Marcin . . . . W Czwartek,

— Jakoś mi blado wyglądasz, — mówi do najbliżej siedzącego.

— A kolega umiera z ciekawości, dla czego zmizerniałem tak nagle. —

— Nie potrzebuję zbyt wytężać umysłu, wiem że jesteś łotrzyk i bałamut, ale pamiętaj, że się nie dobrze skończy. —

Tym podobne rozmowy prowadzono przy stoliku sąsiadującym ze stolikiem Józia, który udawał, że czyta Kuryera.

Nareszcie towarzystwo się rozeszło, pozostała jedynie pani ona, zapamiętale wertująca Gazetę Polską.

— Przepraszam, czy Kuryer wolny? — odzywa się nagle rzucając Gazetę.

Józio ze skwapliwością podał Kuryera.

— Już pan przeczytał? Widziałam, że pan tylko ciągle sylabizował sam tytuł. Pan niezawodnie nie bawi się w politykę a ja przeciwnie nie mogę żyć bez gazet. Jakże? Czy mam słuszność.

— Owszem.., właściwie... — wybąknął Józio niespodzianie pochwycony na gorącym uczynku.

— Pan ze wsi, gospodarz, rolnik. Jakże tam urodzaje. Czy upał wcale im nie zaszkodził?

— O urodzaje piękne, kartofle...

— Lubię kartofle wprost z ognia, ze świeżutką, dobrze wysmażoną słoninką. Musi to być wielka przyjemność żyć na wsi.

— Jak czasem...

— A to co? Pan widzę malkontent i być może jesteś nawet zwolennikiem zatęchłych, dusznych miast...

— Tak pani, odrzekł Józio, lubię, przepadam za miastem, bo tylko tam spotkać możemy urocze, piękne postacie niewieście

Nieznajoma roześmiała się.

— Pan kawaler? Przepraszam, niezmiernie za niedyskrecyę. —

— Bóg, czy los nie pozwolił mi dotąd mieć towarzyszki życia. —

— Zdaje mi się proszę pana, że ani Bóg, ani los nie mają w tem udziału, zależy to bowiem od dobrej woli człowieka. Narzekamy zwykle na los i na Boga a skoro głębiej wnikniemy w rzecz, pokaże się że to nasza wina jedynie. Ale mój Boże, ja panu przeszkadzam, ta zupa zupełnie już zimna. —

— Nie mam zgoła apetytu, — odpowiada Józio odsuwając talerz. —

— Pan chory? —

— Tak pani. —

— A na co? jeżeli wolno zapytać? —

-- Na... — i przy tych słowach Józio poczerwieniał jeszcze bardziej.

— O prosze, jeżeli to tajemnicza jakaś choroba, nie domagam się koniecznie odpowiedzi. Tak pan ślicznie wygląda, taki pan zdaje się silny fizycznie, że doprawdy zastanawiam się...

— Bywają czasem choroby nieuniknione.

— A tak: ospa, odra, szkarlatyna, ale to tylko w bardzo młodym, dziecięcym wieku. —

— Bywają i... sercowe....

— Rzeczywiście, w naszym wieku, ku schyłkowi stulecia, coraz częściej słychać o anewryzmach serca, lecz proszę pana, nie można ich nazywać nieuniknionymi. —

— Pani Dobrodziejka nie raczy mię rozumieć! —

— Ale ten tytuł, to moja antypatya, nie lubię zwać się dobrodziejką, gdy nikomu dotąd nie byłam w stanie wyświadczyć dobrodziejstwa. Przeciwnie lubie, gdy mię tytułują po imieniu, po prostu: Pani Julio albo panno Julio, to daleko lepiej brzmi. —

— Upraszam o wzajemną wymianę imienia. —

— Józef. —

— Przeczuwałam, że panu na imię Józef, jest to ulubiony święty między mężczyznami.

— Jak między damami, imię Marya.

— Zapewne. Co pan dalej robisz ze swoją osobą panie Józefie?

— Ja pani? Ja nie mam żadnego zajęcia. Przyjechałem dla rozerwania się. —

— Wybornie, więc mogę liczyć na pana wieczorem, chciałabym być dziś w teatrze. Jeżeli panu czas pozwoli, proszę być w ogrodzie miejskim o godzinie 6 wieczorem. Do widzenia. Wszak jesteśmy znajomymi. —

Pani Julia uścisnęła go za rękę i wyszła pozostawiając odurzonego i zakochanego po uszy pana Józia.

(D. n.)

dnia 21. bm. około godz. 2. po południu, znalazł włościanin przejeżdżający ul. Długą pugilares, który podjął i schował. Przechodzący ulicą zwrócili na to uwagę sierżanta policyi Waldmana. P. sierżant zatrzymał wieśniaka i zanotowawszy sobie jego nazwisko i miejsce zamieszkania odebrał pugilares nie zaglądnąwszy jednak do środka pugilaresu i nie przekonawszy się, co zawiera. Przypuśćmy, że pugilares zawierał znaczniejszą kwotę pieniędzy, a właściciel po odbiorze i po przeliczeniu powie, że brakuje tyle, a tyle pieniędzy. Kto odpowie w takim razie właścicielowi za możliwy ubytek?! Znalazca, czy p. sierżant policyi? Jak sierżant Waldmann miał sobie postąpić, nie będziemy pouczać, tylko zauważamy. że nie można się dziwić rażącej niewiadomości przepisów u prostych stójkowych, gdy jej przywódcy potrzebują jeszcze sami nauki.

Tego już za wiele. Dwie młodziutkie panny B., córki tutejszego przemysłowca, wyszły w miniony czwartek o godz. 9. wieczorem za sprawunkami do miasta. Na „Bramie“ zaczepił panny B. stójkowy zapytaniem: „Dokąd panny idą, tędy przecież nie wolno chodzić“. Dziewczęta strwożone tym atakiem policyanta schroniły się do pobliskiego sklepu, gdzie stójkowy za nimi podążył w sposób zwracający na siebie ogólną uwagę i stanął przed drzwiami na czatach. Na miejscu tak ożywionem. jak plac na „Bramie“, spowodowało to wystąpienie stójkowego zbiegowisko ulicznej gawiedzi i przed sklepem cerberowanym przez stójkowego zgromadził się tłum ciekawych przypatrujących się z szyderczą ciekawością pannom B. Panny B. posłały w tem krytycznem położeniu kupczyka sklepowego po ojca, aby ich wyswobodził z matni. Gdy ojciec p. B. nadszedł, stójkowy zwąchał pismo nosem, zdjął numer z pendenta i chciał czmychnąć. Pan B. przytrzymał jednak stójkowego i zaprowadził go na inspektorat policyi. Tu przed drugim dyżurnym stójkowym stójkowy pytany o powód napadu na panny B. odmówił bliższych wyjaśnień i dopiero, gdy nadszedł sekretarz magistratu p. Dobrzański, tłómaczył się tem, „że pan oficer kazał mu panny przytrzymać“. Tłómaczenie stójkowego okazało się kłamliwem, panny B. bowiem zaprzeczyły, aby w chwili, gdy zostały przez stójkowego nagabnięte, znajdował się jaki oficer na „Bramie“. Stójkowy zostanie niezawodnie wydalony, pannom B. jednak nikt nie nagrodzi wstydu. Publiczność cała jest oburzona do żywego, gdyż wybryków policyjnych mają już wszyscy po uszy.

Czuły mąż. Pan D., z Zasania obił w czwartek dn. 21. bm. swoją żonę, matkę kilkorga dzieci tak sromotnie, że gdyby nie pomoc sługi, która stanęła w obronie swojej pani, byłby biedną kobietę ubił. Sługa za pomoc udzieloną pani została także przez p. D. pobita i leży w łóżku, zaś żona p. D. opuściła brutalnego męża.

Walka Trytonów i Nereid. Dnia 19 bm. rozegrała się przy lewym brzegu Sanu, w górę od mostu rządowego ku pływalni wojskowej bitwa rzeczna pomiędzy Trytonami w trykotach atakującymi na sandolinach i łodziach i Nereidami zażywającymi kąpieli na wolnem powietrzu, w blasku słonecznym. Około godziny 4. po południu, gdy Nereidy pluskały się w wodzie, flankowane przez służebnice dla odparcia ciekawych, nadpłynął od pływalni wojskowej na sandolinie Tryton i zaczął się przyglądać impertynencko kąpiącym się paniom, przepraszam, Nereidom. Prośba ustna, aby się oddalił, nie odniosła skutku, więc jedna ze służebnic przewróciła sandolinę, a Tryton cofnął się przed przemocą. Był on snać tylko wysłany na zwiady, tuż za nim bowiem nadpłynęła znów od pływalni wojskowej, już nie sandolina, tylko łódź z trzema Trytonami. Ci, mszcząc się za porażkę towarzysza, obalili jedną z Nereid wraz z dzieckiem, najechawszy ją z nienacka, w wodę, i w walce, gdzie pociski zastępowały ostre słowa, nazwali Nereidy „hołotą“, grożąc: „że dnia następnego pozbędą się mitologicznego przebrania i jako zwykli śmiertelnicy wejdą pomiędzy Nereidy w stroju adamowym“. Nereidy oddały pięknem za nadobne i oświadczyły znów Trytonom: „iż pod maską poznały. że służą Marsowi, a gdy nie zaprzestaną ataków, doniosą o wszystkiem dowódzcy hufów zbrojnych Olimpu“. Z obawy przed surowym rygorem Marsa pierzchnął podjazd Trytonów; co dalej się stało, tego nie wiem.

W odpowiedzi korespondentowi *Dziennika Polskiego*. W korespondencyi z Przemyśla umieszczonej w *Dzienniku Polskim* z d. 20. bm. Nr. 230 podał szanowny korespondent jako charakterystyczny szczegół z historyi budowli przemyskich to, że „budowla, której nie pozwolono dalej prowadzić (kamienica Schwarca przy ulicy Grodzkiej — już zupełnie wykonczona) wyszła z pod ręki budowniczego p. Jarolima, który jest redaktorem *Gazety Przemyskiej* i który w gazecie domagał się rewizyi nowych budowli“ itd.; kończy zaś rzecz swoją p. korespondent uwagą, iż sprawdziło się przysłowie o „kopaniu dołków.“

Uwagi te szanownego korespondenta niezupełnie odpowiadają prawdzie a końcowy zwrot złośliwy o kopaniu dołków, trochę nielicuje z pierwszą jego korespondencyą w *Dzienniku* z d. 16. b. m. umieszczoną, w której korespondent tak samo przedstawił oba zawalenia się kamienic, jak je przedstawiła *Gazeta Przemyska*, jeżeli więc kopałem dołki, to w tej pracy zeszliśmy się z p. korespondentem, i inaczej być nie mogło, gdyż prawda jest jedna a ta zgodnie przez nas obu została przedstawioną.

Rozminął się już jednak z prawdą p. korespondent dając do zrozumienia, że ja wpadłem w dołek, gdyż komisya przez Magistrat dla oglądnięcia wszystkich budowli nowych wydelegowana wytknęła wprawdzie trzy błędy techniczne w prowadzonej przezemnie budowie, jednakowoż następnie po bliższem zbadaniu rzeczy i odkopaniu fundamentów od dwóch zarzutów odstąpiła, a słuszność trzeciego zarzutu, zresztą w mniej ważnej rzeczy, ja sam uznałem i do orzeczenia komisyi się zastosowałem. Rezultatem zaś wszystkich badań nie było to, iż budowli dalej nie pozwolono prowadzić, lecz przeciwnie na mocy orzeczenia Magistratu na posiedzeniu sobotniem wydanego, budowa dokończoną zostanie.

Szanowny korespondent zresztą powinien umieć rozróżniać pomiędzy moimi obowiązkami redaktorskimi a obowiązkami jako budowniczego. Pierwszy kazał mi pisać prawdę, a drugi budować tak, by moje domy stały silnie. Dotąd żadna z moich budowli nie uległa katastrofie i da Bóg także dom Schwarza przy ul. Grodzkiej mimo trudności terenu, jakie szczęśliwie zwalczyłem, przetrwa nie jeden żywot ludzki.

Przemyśl, 23. sierpnia 1890.

Józef Jarolim
koncesyonowany budowniczy.

Zmarli. Józef Czaykowski, uczeń 5 klasy gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, zmarł dnia 22. sierpnia br. w 16 roku życia. Tadeusz Budwicz Sahaydakowski prawnik, zmarł dn. 22. sierpnia br. w 24 roku życia.

Pożar. W poniedziałek d. 18. bm. zgorzała o godz. $3^3/_4$ po. południu w Ujkowicach chałupa. Z ratunkiem pospieszyli żołnierze z sąsiedniej warowni i udało się im pożar zlokalizować i ugasić.

W Jarosławiu zgorzał w sobotę dnia 23. bm. barak wojskowy. Gdyby nie dzielna pomoc załogi wojskowej, to cały obóz barakowy stałby się pastwą płomieni.

Okropny wypadek. W środę 20. bm. po południu kąpały się w Sanie w Ruszelczycach dwie siostry Katarzyna 11. Wiktorya Kurasz 15. oraz Naścia Klimko 18. lat liczące. Ta ostatnia uniosła w żartach 11 letnią Katarzynę Kurasz na głębszą wodę, gdzie po chwili poczęły obie tonąć. Spostrzegłszy to starsza siostra Wiktorya Kurasz chciała je ratować, została jednak przez tonące na głębinę wciągniętą, gdzie wszystkie trzy utonęły. Ciała ich wydobyto wkrótce, lecz wszelki ratunek był bezskuteczny.

Przyjemności odpustowe. Na Kalwaryi Pacławskiej pod Przemyślem podczas ostatniego odpustu nie brakło — jak co roku — nieszczęśliwych wypadków. Tłum ludzi udusił jedną babę i jednego 15 letniego chłopaka. Nadto zaś 15. b. m. w nocy napadli jacyś zbójcy na brzemienną kobietę wracającą z Kalwaryi, zarżnęli ją i wypróli z jej wnętrzności jeszcze żywe dziecię, celem wydobycia z niego tłuszczu dla jakichś tajnych celów. (*Kurjer Lwowski.*)

Kronika zamiejscowa.

Koncert chóru „Sokoła“ krakowskiego, zapowiedziany w Okocimie pierwotnie na 17. odbędzie się w dniu 24. b. m. Wiele bardzo osób z Wiśnicza Bochni i Brzeska wybiera się usłyszeć dzielnych „Sokołów“, a zarazem wziąć udział w zabawie po koncercie.

Geometrya wykreślna w gimnazyum. Minister oświaty zezwolił, aby począwszy od następnego roku szkolnego, wprowadzono naukę geometryi wykreślnej, jako przedmiotu nadobowiązkowego w wyższych klasach gimnazyalnych, jednakże na razie na próbę tylko w dwóch gimnazyach galicyjskich, których wybór pozostawiony Radzie szkolnej krajowej.

Nad szkodliwością palenia tytoniu przez małoletnich chłopców robił jeden z lekarzy angielskich dłuższe badania i spostrzegł, że na 38 chłopców, którzy się tej namiętności oddawali, u 27 wzrost był powstrzymany, — 32 okazywało nieprawidłowe bicie serca, osłabienie trawienia, jakoteż skłonność do kaszlu.

W Zurychu zawiązało się Towarzystwo robotników polskich, którego zadaniem jest obok pomocy materyalnej dla swoich członków, dopomaganie przebywającym czasowo za granicą robotnikom polskim w kształceniu się w języku ojczystym, oraz podtrzymywanie łączności z ojczyzną.

Sprawy szkolne miejscowe.

Rada szkolna miejscowa ogłasza, że Wysoka c- k. Rada szkolna krajowa reskryptem z dnia 17. lipca b. r. l. 11920 zarządziła następujące zmiany w tutejszych szkołach ludowych z początkiem roku szkolnego 1890/91.

1. Szkoła czteroklasowa męska pozostająca dotychczas pod dyrekcyą p. Koczyrkiewicza zostaje aż do dalszego zarządzenia przydzieloną do szkoły 6-klasowej. Wszelka młodzież męska, mająca uczęszczać do szkół ludowych, winna się zapisywać tylko w dyrekcyi szkoły sześcioklasowej u p. dyrektora Kapłańskiego a umieszczoną będzie w obydwóch budynkach przeznaczonych dotychczas na szkoły ludowe męskie.

2. Oprócz szkoły 8-klasowej żeńskiej PP. Benedyktynek, otwarte będą dwie szkoły 4-klasowe nadetatowe żeńskie, jedna w domu p. Piskorza w rynku, druga w domu p. Dereniowskiego przy ulicy Mostowej (pierwsze piętro nad Torhowlą), obydwie pod kierownictwem p. dyrektora M. Koczyrkiewicza. Do obydwóch tych szkół przyjmowaną będzie młodzież żeńska 4 pierwszych klas, zamieszkała przedewszystkiem po prawym brzegu rzeki Sanu, a więc w śródmieściu i przedmieściach: Podzamcze, Podgórze, Lwowskie, Garbarze, Dobromilskie etc., a zapisywać się winna u p. dyrektora Koczyrkiewicza, w kancelaryi dotychczasowej szkoły czteroklasowej męskiej przy ulicy Wodnej.

3. Niezależnie od tych szkół żeńskich, istnieć będzie szkoła 8-klasowa PP. Benedyktynek za Sanem, w której do pierwszych czterech klas niższych przyjmowaną będzie tylko młodzież z Zasania a inna o tyle, o ile ubikacye na pomieszczenie zezwolą. Do czterech zaś wyższych klas od 5—8 uczęszczać będzie wszelka młodzież żeńska.

O tem zarządzeniu Rada szkolna miejscowa zawiadamia P. T. Publiczność z dodaniem, że wpisy do wszystkich szkół ludowych rozpoczną się 29. b. m. a trwać będą do 31. włącznie,

Z Rady szkolnej miejscowej
Przemyśl, dnia 23 sierpnia 1890.
Przewodniczący *Goliński.*

W wyższym zakładzie naukowym p. Maryi Hild zostanie otwarty kurs nauk z dniem 1 września 1890 r. Wpisy uczennic rozpoczynają się od 28 sierpnia.

Z Izby sądowej.

Lista służbowa powołanych na urząd przysięgłego w c. k. Sądzie obwodowym w Przemyślu na trzecią kadencyę Sądu przysięgłych w r. 1890. Gabryel Urbański dzierżawca młyna z Nikłowic; Marceli Świechowski aptekarz, z Radymna; Israel Schiffmann dzierż. dóbr, z Rudnik; Bazyli Wojtowicz właśc. real., z Hubic; Leisor Gans właśc. real., z Przemyśla; Jan Smereczański pensyon. porucznik, z Przemyśla; Samuel Brawer przemysłowiec, z Tarnawy; Adam ks., Lubomirski właśc. dóbr, z Niżyńca; Josel Tennenbaum właśc. real., z Przemyśla; Bronisław Skibniewski właśc. dóbr, z Balic; Piotr Kopestyński inżynier, z Jarosławia; Mojżesz Segal przemysłowiec, z Krościenka; Feibisz Abeles fabrykant wody sodowej, z Przemyśla; Paweł Kicka właśc. gruntu, z Poździacza; Leon Godziński właśc. real., z Jarosławia; Mendel Tepper kupiec, z Dobromila; Adolf Aulich właśc. dóbr, z Czyżowca; Noe Oransz właśc. real., z Krakowca; Juda Lipowitz restaurator, z Przemyśla; Jan Gliński właśc. gruntu, z Wyszatyc; Paweł Malczuk beduarz, z Przemyśla; Aleksander Szymanowski właśc. dóbr, z Trościańca; Abraham Gottlieb kupiec, z Przemyśla; Franciszek Gizowski właśc. dóbr, ze Stubienka; Meilech Intrator dzierż. dóbr, z Bachowa; Gerschon Eichbaum właśc. real., z Jaworowa; Jan Korwin właśc. dóbr, z Jureczkowy; Dr. Ludwik Myszkowski adwokat, z Jarosławia; Jan Jaruntowski właść. dóbr z Twierdzy; Hieronim ks. Lubomirski właśc. dóbr z Bakończyc, Maksymilian Solecki właśc. real. z Przemyśla, Stanisław hr. Stadnicki właśc. dóbr z Krysowic, Aleksander Trzemrzalski stelmach z Jaworowa, Jan Tesla właśc. real. Lacka, Bazyli Nowak właśc. real. z Przemyśla.

II. Przysięgli zastępcy. Wilhelm Pämstein optyk, Konrad Metzger właśc. real., Władysław Popiel właśc. real., Dr. Leon Mendrochowicz adwokat, Paweł Pilichowski szewc, Antoni Borucki kominiarz, Dr. Wacław Skórski adwokat, Josel Goldfarb kupiec, Stanisław Ferdynand Piątkiewicz drukarz, wszyscy z Przemyśla.

Skład Trybunału Sądu Przysięgłych. Przewodniczący. Ck. Radca wyższego Sądu krajowego: Franciszek Barański.

Zastępcy przewodniczącego. Ck. Radca sądu krajowego: Cyprian Leszczyński, Andrzej Skala, August Schmidt, Władysław Przybylski, sekretarz Rady Leon Szechowicz.

Członkowie c. k. radcy Sądu krajowego: Wiktor Nennel, Cyprian Leszczyński, August Schmidt, Władysław Przybylski, Hipolit Litwinowicz, c. k. sekretarze rady Paweł Lisieniecki, Józef Ilnicki, Leon Szechowicz, c. k. adjunkci sądowi Dr. Artur Żebracki, Stanisław Praczyński.

Zastępcy członków: Ck. adjunkci Hugo Królikowski, Julian Dobrzański, Dr. Marceli Misiński, Włodzimierz Haszczyc, Edward Nahlik.

Kącik humorystyczny.

W starym piecu djabeł pali.

On był w wieku podeszłym,
A ona też stara,
Jemu było Abraham,
Jejmości zaś Sara.

Przykładne to stadełko
Kochało się strasznie,
Chociaż jejmość drapała,
A on klął przez „jaśnie.“

Chleb powszedni się znudzi;
Otóż tak się stało,
Że serce Abrahama
Ku Hagar zadrżało.

Pokochał ją szalenie,
Tak, jak kocha stary,
Gdy na starość wzbroniony
Sączy trunek z czary.

Niebaczny Abrahamie!
Wszak Sara cię śledzi,
Wie, że u Hagar waszeć,
Nie przy trzodzie siedzi.

I nastał „Dies irae,“
Nie powiem gdzie, kiedy,
Dość, że Abraham strasznej
Dopytał się biedy.

I tak został podchwycon,
Że od drogiej Sary,
Aż do L. dał drapaka
Wielbiciel Hagary.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Józef Jarolim.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi.

Nadesłane.

W obronie prawdy.

Z Nr. 66. *Gazety Przemyskiej* dowiedziałem się, że korespondent *Dziennika Polskiego* doniósł w swojej korespondencyi z Przemyśla, iż przed katastrofami budowlanymi tak głośnymi w kraju i w mieście, zawaliła się ściana w jednym budynku, lecz bez rozgłosu. Owe „zawalenie bez rozgłosu“ insynuuje szanowny korespondent mojej budowie, bo coś podobnego nastąpiło podczas budowy kamienicy p. Faliszewskiego przy ul. Śnigórskiego, którą ja prowadzę. Otóż oświadczam publicznie, że szanowny korespondent *Dziennika Polskiego* minął się z prawdą, jak to następnie przedstawiony prawdziwy stan rzeczy udowadnia.

Ściana w kamienicy p. Faliszewskiego nie zawaliła się, lecz kazałem ją sam rozebrać, aby nie spowodować możliwego zawalenia się, chociaż błąd mogłem skrycie kazać poprawić. Błąd popełnił mój podmajstrzy zapomniawszy zaciągnąć ankry do arkady, która w skutek tego nie mogła znieść ciężaru opierającego się na niej muru i uginając się pod naciskiem wybrzuszyła mur.

Jako sumienny budowniczy i niedbając o złośliwe języki poprawiłem błąd przed oczami wszystkich, ze znacznym kosztem i wielkimi stratami dla siebie.

Sciana w kamienicy p. Faliszewskiego nie zawaliła się przeto, tylko ja sam kazałem ją rozebrać.

Tyle szanownemu korespondentowi *Dziennika Polskiego* w obronie prawdy, a nie we własnej obronie, gdyż budynki, które w Przemyślu i gdzieindziej postawiłem, przemawiają same za mną.

Przemyśl, 23. sierpnia 1890.

L. Daniek konces. budowniczy.

Mam zaszczyt zawiadomić szanowną P. T. Publiczność iż powracam 1. października do Przemyśla. Z poważaniem *N. Loefler*, nauczyciel tańców.

Z dniem 1. września b. r. otwieram ponownie znaną od dawna „kuchnię domową“ w kamienicy dawniej p. Łukasiewicza nad Sanem a obecnie Aschkenazego.
Eleonora Welz.

Drobne ogłoszenia.

Dla cierpiących. Tak młodsze jak starsze osoby obojga płci popadłe w przykrą kolizyę dla honoru i zdrowia szkodliwą, stroskani chorzy na jakąkolwiek słabość chroniczną albo zakaźną cierpiący a wreszcie wszyscy fizycznie zniszczeni, zdenerwowani, jak w ogóle na siłach witalnych podupadli, niechaj się udadzą listownie do b. lekarza obwodowego, długoletniego praktyka i właściciela Zakładu ordynacyjnego w Budapeszcie, od którego za nadesłaniem należytości natychmiastową pod każdym względem nader skuteczną pomoc lekarską, ewentualnie potrzebne lekarstwa sekretnie otrzymają.

Listy honorowane w jakimkolwiek bądź języku pisane należy adresować: Aerztliche Ordinations-Anstalt sub Nr. 15. Zwei, Mohrengasse in Budapest-Ungarn zu Händen des Herrn Franz Poppl.

Dwóch uczniów z niższego gimnazyum znajdzie umieszczenie w rynku obok apteki Bayera pod Nr. 23. Bliższa wiadomość u stróża.

W kamienicy Kasy zaliczkowej rzem. i rol. jest do wynajęcia mieszkanie, składające się z 4 pokoi i kuchni od 1. sierpnia, bliższa wiadomość u gospodarza.

KWIZDY PŁYN

przeciw gośćcowi

od wielu lat wypróbowany środek domowy i zachowawczy **środek wzmacniający** przed i po wielkich natężeniach, długich marszach itd. Celem uniknięcia fałszowania uprasza się przy zakupnie żądać tylko **Kwizdy preparat** i powyższą marką ochronną zaopatrzony Cena za flaszkę 1 zł. Franc. Jana Kwizdy apteka. obw. w Korneuburgu pod Wiedniem c. i k. austr. i król rumun. dostawcy nadw.

Prawdziwy na składzie w wszystkich aptekach monarchii austro-węgierskiej.

Zawsze świeże

Wody mineralne

krajowe i zagraniczne

dostać można

w aptéce pod „Gwiazdą“

obok wieży zegarowej.

WODY MINERALNE

krajowe i zagraniczne

utrzymuje na składzie

aptéka „pod Opatrznością“ F. BAJERA w Przemyślu.

Tylko nafta niewybuchowa

Główny skład galicyjskiej nafty niezapalnej,

FABRYKI J. WIKTORA I SKI, (Ustrzyki dolne)

w Przemyślu

„Na Bramie“ l. 1, róg ulicy Franciszkańskiej,

Wyłączna sprzedaż

Nafty bezpieczeństwa

(Sicherheits-Petrol)

SPRZEDAJE 1 litr nafty salonowej podwójnie rafinowanej 20 ct.
„ „ gospodarskiej „ „ 16 „
„ „ „Wiktora“ Petrolu niewybuchowego 30 „

Dla wygody P. T. Publiczności, oraz dla uniknięcia nadużyć ze strony sług, o których niejednokrotnie przekonaliśmy się, zaprowadziliśmy **abonamentowe książeczki kuponowe** zawierające dowolną ilość asygnat z 5% opustem cen drobiazgowych.

Asygnat tych nabyć można oprócz w powyższym składzie, także w handlach P. T. Pan: **Machalskiego. E. Witkowskiego A. Bourdona i w Narodnoj Torhowli.**

Dla wygody P. T. mieszkańców Zasania została urządzona drobna sprzedaż wyż wspomnianych naszych gatunków nafty w Narodnoj Torhowli w Przemyślu (naprzeciw ck. Starostwa) po cenach w składzie głównym niezmienianych.

Przy zakupnie w beczkach ważących około 150 kilo lub kamionkach ważących około 25 kilo opuszczamy **znaczny rabat**

P. T. Abonentom odstawiamy zamówioną naftę do pomieszkań bezpłatnie w szczelnie zamkniętych naczyniach i we własnym wozie.

Dziękując za liczne i łaskawe względy, jakimi się obecnie cieszymy, kreślimy się z poważaniem ZARZĄD SKŁADU.

Salonowa nafta niezapalna

Gospodarska nafta niezapalna

Tylko nafta nieeksplodująca

Czarnogórski

proszek roślinny

Chrysanthemum

jedyny i niezawodny

środek do wygubienia wszelkiego rodzaju

OWADÓW

jako to:

moli pluskiew, szwabów, stonóg i t. p.

poleca

Droguerya i Perfumerya

D. Ludkiewicza i Ski w Przemyślu

w pakiecikach po 5, 10, 15, 20, 40 ct. lub też w większych ilościach.

Odsprzedającym stosowny rabat.

Który środek jest najlepszy do odmładzania siwych włosów?

RÉGÉNRÉATEUR

JEDYNIE NA SKŁADZIE

w aptéce pod Gwiazdą w Przemyślu

ul. Franciszkańska obok wieży zegarowej

w cenie 1 zł. za flakon.

Droguerya i Perfumerya D. Ludkiewicza i Ski

w PRZEMYSLU ul. Kazimierzowska (dawniej Lwowska)

poleca P. T. Publiczności: Perfumy, mydła, wody pachnące, pudry, pasty, proszki i wodę do konserwowania zębów, kremy i wody rozmaite do konserwowania ciała, farby do farbowania włosów, pomady i wody do włosów, wąsów i brody itp. itp. — z fabryki krajowej Jana Ihnatowicza we Lwowie, jakoteż z fabryk J. G. Poppa z Wiednia, C. Thiesa, C. Prochaski, Kielhausera i innych

Rozpylacze do perfum, łabędziki do pudru, szczoteczki do zębów itp.

ZMIANA SKLEPU

ZMIANA SKLEPU

z dniem 1. maja 1890.

Od roku 1876 znana

pracownia i skład obuwia

własnego wyrobu

TEOFILA WÓJCICKIEGO

a zaszczycona medalem zasługi za trwałe wyroby w r. 1882 na wystawie w Przemyślu **przeniesiona została** z rynku z wchodem z ulicy Szkolnej Nr. 2 z domu gr. k. kapituły

na ulicę Kolejową Nr. 101 do domu OO. Reformatów

i poleca obecnie powiększony własnego wyrobu magazyn obuwia wszelkiego rodzaju. Dla pp. Wojskowych OBUWIE UNIFORMOWE. Zamówienia po za miejscowe uskuteczniam za przesłaniem zużytego bucika lub miary cenmtr.

Dziękując uprzejmie za doznane względy przez lat 15, staraniem usilnem mojem będzie dokładnem wykonywaniem i słownością na zawsze na takowe zasługiwać.

Z głębokim szacunkiem **Teofil Wójcicki.**

ZMIANA SKLEPU

ZMIANA SKLEPU

ZMIANA SKLEPU

NA I. PIĘTRZE.

Na wiosnę i lato

zaopatrzoną została

Filia fabryki wiedeńskiej

HEILMANNA KOHNA i SYNÓW

w Przemyślu, ul. Franciszkańska l. 156 naprzeciw apteki „pod Gwiazdą“

NA I PIĘTRZE

w wielki wybór

ubiorów męskich i dziecinnych

Ubrania marynarkowe	od zł. 9 do 32	Ubrania salonowe i frakowe od zł. 22·—	
Ubrania żakietowe	„ 18 „ 40	Tużurki (t. zw. Anglezy)	
Zarzutki wiosenne	„ 9 „ —	z kamizelką	„ 18·—
Kamizelki pikowe	„ 1·75 „ 5	Ubranka dla chłopców	„ 2·50

Wielki wybór szlafroków, menżyków, paltotów płaszczy nieprzemakalnych itd. itd. po najumiarkowańszych cenach.

Spodnie od zł. 3 do zł. 12.

Pp. Urzędnikom państwowym polecamy nowe **uniformy** po cenach najprzystępniejszych.

O łaskawe względy upraszają

Heilmann Kohn i Synowie.

SKŁADY nasze: we Wiedniu, Przemyślu, Krakowie, Lwowie, Czerniowcach, Opawie, Bielsku-Białej, Tarnowie, Pilznie (Czechy.)

Magazyn otwarty jest **codziennie** od 8 rano do 8 wieczór.

Zamówienia z prowincyi wykonuje się odwrotną pocztą za poleceniem.

Ulica Franciszkańska l. 156 I. piętro.

KROWIANKA

z koncesyonowanego zakładu krowiankowego

I. Freysingera lekarza miejskiego w Lisku,

do nabycia

w aptece, „pod Opatrznością“ F. Bajera

w Przemyślu.

Przewodnik po Przemyślu.

HOTELE.

Hotel „Victoria“

(właściciel F. Kwaśniewski) przy ulicy Lwowskiej Nr. 541, tuż obok Komendy korpusu. Oddalenie od dworca kolei kilku minutowe. Własny omnibus bezpłatny. Numerów 21 w cenie od 2·50 zł. do 1 zł. za dobę. W hotelu restauracya i kawiarnia, przy której wielka sala bilardowa. Weranda z ogrodem Adres telegramowy: „Victoria“ Przemyśl.

HOTEL PRZEMYSKI

plac „na Bramie,“ dzierżawca L. Dienstl. 15 pokoi w cenie od 3—1 zł. za dobę. Restauracya pierwszorzędna, kawiarnia z wielkim wyborem dzienników krajowych i zagranicznych. Weranda. Wielka sala koncertowa. Remiza botelowa. Adres telegramowy: L. Dienstl Przemyśl.

Koncesyonowane biuro wywiadowcze i ogłoszeń

Józefa Styfi

ulica Franciszkańska vis-à-vis hotelu pod „Gwiazda.“ **Kantor stręczenia sług; roznoszenie i rozlepianie wszelkich plakatów, ogłoszeń tudzież kart pośmiertnych. Uwidocznienie pomieszkań wolnych na własnych plakatach;** jako nowość na sezon zim. **„Ogłoszenia oświetlane.“**

Fiakier własny Nr. 3 (biały) i

Tramway - Omnibus.

WIKTOR ALBRECHT

ul. Franciszkańska l. 167 I. piętro. Koncesyonowane biuro wywiadowcze, ogłoszeń, komisowe, kantor sług i zakład posługaczy. Przewóz towarów, przeprowadzenie mebli i rozlepienie plakatów. Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism krajowych i zagranicznych i wyrabia wiza paszportów.

HANDLE PAPIERU.

Handel papieru i Zakład litograficzny

B. Doskowskiego i Sp.

w Przemyślu

Poleca wszelkie gatunki papieru. Zeszyty szkolne własnych nakładów. Przybory do pisania, rysowania i malowania. Wybór papierów listowych i kopert oryginalnych. Skład ksiąg handlowych, kopiałów i regestrów gospodarczych. Wielki wybór towarów galanteryjnych. Jedyny skład prawdziwej wody kolońskiej, scyzoryków i brzytew angielskich Wszelkie zamówienia na roboty litograficzne Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotnie.

Zakład introligatorsko - galanteryjny

F. Opalińskiego,

obok wieży miejskiej l. 150, przyjmuje oprawę tek na adresy, w skórę i aksamit, albumy nowe, portefeule, wprawianie baltów, od skromnych do naj zdobniejszych opraw, oraz wszelkie roboty w ten zakres wchodzące.

HANDLE GALANTERYJNE

JANOWSKI i STRZYŻOWSKI

Rynek l. 2. Handel towarów galanteryjnych i norymbergskich. Rękawiczki paryskie- Parasole i parasolki. Wstążki i koronki. Parfumerye. Wyroby pończoszkowe. Wszelkie przybory do szycia, haftu i robót na kanwie płótna kraj. i norymbergskie itp. Ceny stałe.

HANDLE PORCELANY i LAMP.

MARYA TYGIER

Rynek l. 26. Główny skład porcelany, szkła, chińskiego srebra, lamp i nafty niewybuchowej. — Ceny stałe. —

Drukiem S. F. Piątkiewicza w Przemyślu.